

Maria Ziarkowska

Dziecięce przygody Witka

Lublin 2013



*Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Witolda Lutosławskiego
w Lublinie z okazji setnej rocznicy urodzin patrona*

Publikacja wydana w ramach projektu „Lutosławski dla najmłodszych”, dofinansowanego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Lutosławski 2013-Promesa”, realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca.

Ilustracje wykorzystane w publikacji są pracami nagrodzonymi w konkursie prac plastycznych, inspirowanych piosenkami dziecięcymi autorstwa kompozytora, organizowanym w ramach projektu.

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

instytut muzyki i tańca



Współorganizatorzy:



Rozdział I

O tym, jak Witek obchodził urodziny i dostał olbrzymi prezent

Był bardzo słoneczny i mroźny poranek. Witek obudził się w bardzo dobrym humorze. W końcu był 25 stycznia 1919 roku – jego szóste urodziny! Długo czekał na tę chwilę i nie ociągał się ze wstawaniem z łóżka i myciem zębów. Nawet postanowił się ubrać w swój najelegantszy sweterek, który zrobiła mu mama na drutach. Nie lubił go za bardzo, bo miał na środku wydzierganego olbrzymiego bałwana, ale chłopiec chciał być dzisiaj grzeczny, żeby szybko dostać prezent.

- Witek, śniadanie! – zawołała mama.
- Juh ide. Żarasz phyjde! – wykrzyknął maluch ze szczoteczką i masą piany w buzi.
- To szybciotko, bo zrobiłam ci dzisiaj twoje ulubione placuszki z powidłami – zachęcała mama.

Mniam, mniam... pomyślał Witek. Ten dzień już się wspaniale zaczyna.

- Wszystkiego najlepszego synku. Żeby Ci zawsze w duszy grała muzyka – uściskała chłopca mama.
- Sto lat, bracie! – podbiegli Henio i Jurek, starsi bracia Witka, wręczając mu okazały pakunek.

Podekscytowany malec rozerwał brązowy papier. W środku był piękny, drewniany, pomalowany na czerwono samochód.

- Brrruummm...Brrruummm... – Witek zaczął jeździć nowym nabytkiem po całym domu.
- Io, io, io, podejrzany zbiegł czerwonym samochodem! – dołączyli bracia udając syrenę radiowozu.
- Chłopcy, pobawicie się później. Pora na śniadanie – przywołała mama do porządku rozkrzyczanych urwisów.
- Po jedzeniu pójdziecie zrobić zakupy. Muszę upiec urodzinowy tort.

Czemu mama nie dała mi prezentu? Witek intensywnie myślał.

- Witku, słyszałeś, co macie z Heniem i Jurkiem kupić? – przerwała rozmyślania mama.

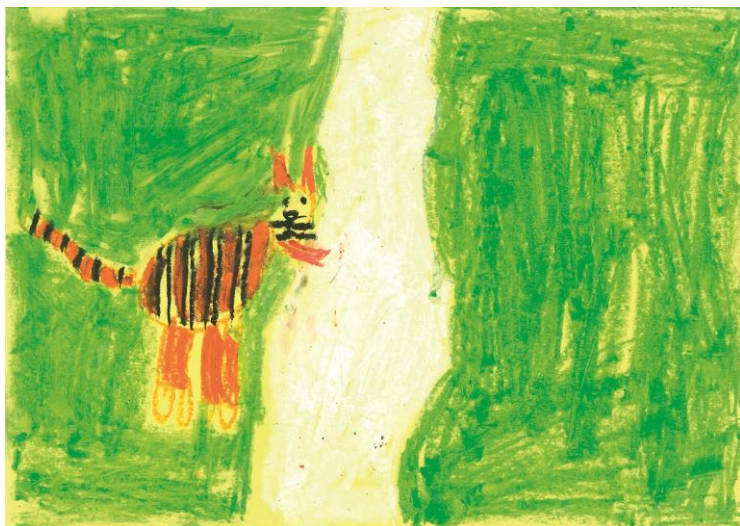
- Wybacz mamusiu, nie słuchałem... – zawstydzony Witek spuścił głowę.
- No dobrze, dobrze. Potrzebna mi mąka, margaryna, jajka, mleko i kakao. Zmykajcie łobuzy. I nie zapomnijcie o niczym, bo nici będą z tortu czekoladowego.

Chłopcy ciepło się ubrali, naciągnęli na uszy czapki i po chwili słychać było tupot na klatce schodowej.

- Brrr... Ale dzisiaj zimno – zaszczękał zębami Henio.
- Zaraz ci będzie cieplej! – Jurek wycelował wielką śnieżką w czubek głowy Henia.

Po chwili dołączył do zabawy również Witek, celując kulą prosto w nos Jurka. Dziesięć minut później śnieżna bitwa rozkręciła się na dobre. Chłopcy biegali wesoło pokrzykując.

- No, dość tej zabawy. Musimy zrobić zakupy – przywołał do porządku młodszych braci Jurek.
- No to idziemy – zgodzili się Henio z Witkiem.



Oskar Kamiński – „Kotek”



Julia Juda – „Rzeczka”

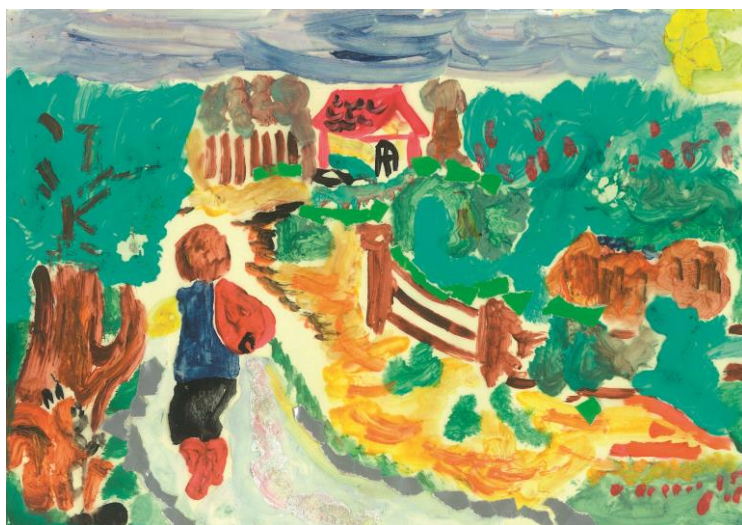
Chłopcy dziarskim krokiem udali się do sklepu, opowiadając sobie niestworzone historie o potworze, który mieszka w pobliskim lesie.

- Dzień dobry, urwisy – przywitała braci sąsiadka, pani Basia.
- Dzień dobry! – odpowiedzieli chórem.
- Witku, słyszałam, że dziś jest twój wielki dzień. Spotkałam rano mamę i powiedziała, że szykuje ci olbrzymią niespodziankę. Oj, chyba za dużo wygadałam. Marysia będzie zła, że zdradziłam sekret. Do widzenia chłopcy.
- Do widzenia!
- Chłopaki, słyszeliście? Mama szykuje mi wielką niespodziankę, dlatego nie dała mi prezentu wcześniej – zawołał Witek.
- I po niespodziance... – zasępilli się Henio z Jurkiem.
- To wy wiecie? Nie martwcie się. Nic nie powiem mamie, że coś wiem. A poza tym nie wiem wszystkiego – odpowiedział Witek.

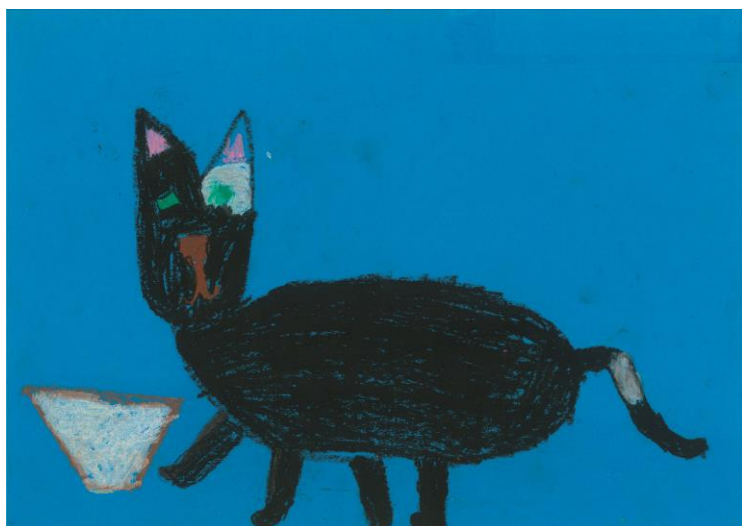
Co to będzie za niespodzianka? - zastanawiał się chłopiec. Może dostanę konia na biegunach? Zawsze chciałem mieć takiego konia. Albo może olbrzymi samolot, taki, co sam lata, a może nowe sanki!

- Ziemia do Witka! – zawołali Jurek z Heniem – Jesteśmy w sklepie.
- No, rzeczywiście. Nawet nie zauważyłem – odparł Witek.
- Dzień dobry! – zawołali chórem chłopcy.
- Witam was chłopcy – ciepło przywitała braci sprzedawczyni pani Ewa. – Witku, wszystkiego dobrego z okazji urodzin – złożyła życzenia kobieta, podając chłopcu papierową torbę pełną cukierków.
- Pycha, dziękuję pani Ewo – rzekł Witek częstując braci.

Malcy szybko zrobili zakupy i pędem pobiegli do domu, gdyż było im coraz zimniej. Na szczęście po powrocie czekał na nich podwieczorek: ciepłe mleko z miodem i kruche herbatniki. Mama zabrała się za robienie tortu, a bracia rozpoczęli wspólną zabawę. Po dwóch godzinach tort był gotowy. Wszyscy czekali, by rozpocząć przyjęcie. Witek coraz bardziej się niecierpliwił, nie dostał jeszcze prezentu, a przecież już tak długo na niego czeka.



Aleksandra Szmit – „Idzie Grześ”



Maria Zaręba – „Kotek”

- Cześć chłopcy, witaj Marysiu! – dał się słyszeć z przedpokoju donośny głos sąsiada, pana Wojtka, męża pani Basi. Za nim stało kilku panów, którzy dźwigali coś wielkiego i ciężkiego, przykrytego białym prześcieradłem.
- Sto lat, sto lat niech żyje, żyje nam... – wszyscy zaintonowali piosenkę, a panowie wnieśli prezent do domu.
- To dla mnie? – zapytał z iskrami w oczach mały jubilat.
- Tak, kochanie. To prezent ode mnie. Zobacz, co to jest – odpowiedziała mama.

Witek nie dał się długo prosić i po minucie prześcieradło leżało już na podłodze.

- Pianino! – wykrzyknął chłopiec i zaczął naciskać kolejne klawisze. – Ale ja nie umiem grać – zasmucił się malec.
- Nic się nie martw. Od dziś będę cię uczyć gry na pianinie – powiedziała mama.
- Naprawdę? Ale super! – ucieszył się Witek.

Gdy emocje nieco opadły, wszyscy zasiedli do stołu, by spróbować czekoladowego tortu.

Dla Witka był to bardzo emocjonujący dzień. Wieczorem długo nie mógł zasnąć. Bardzo cieszył się, że jutro pierwsza lekcja muzyki.

Wyobrażał sobie, jak będzie występował, a wszyscy będą mu bić brawo.

- Bis, bis... – mrucał niemal przez sen Witek, po czym zamknął oczy i śniły mu się same piękne melodie.

Witold Lutosławski urodził się

25 stycznia 1913 roku.

Miał dwóch starszych braci Jerzego i Henryka.

Pierwsze lata życia spędził w Drozdowie,

w pobliżu Łomży. We wrześniu 1918 roku na

skutek zamieszek politycznych

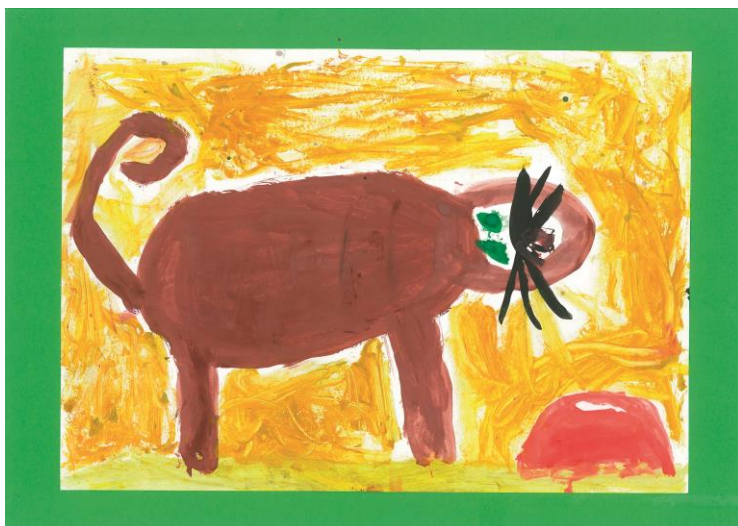
zginął ojciec Witolda - Józef. Po tym wydarzeniu

matka Witolda - Maria wraz z synami

przeprowadziła się do, niepodległej już wtedy,

Polski. Gdy Witold ukończył sześć lat matka

zaczęła uczyć go gry na fortepianie.



Igor Ilczuk – „Kotek”



Marek Trumiński – „Rzeczka”

Rozdział II

O tym, jak Witek był po raz pierwszy na koncercie w filharmonii

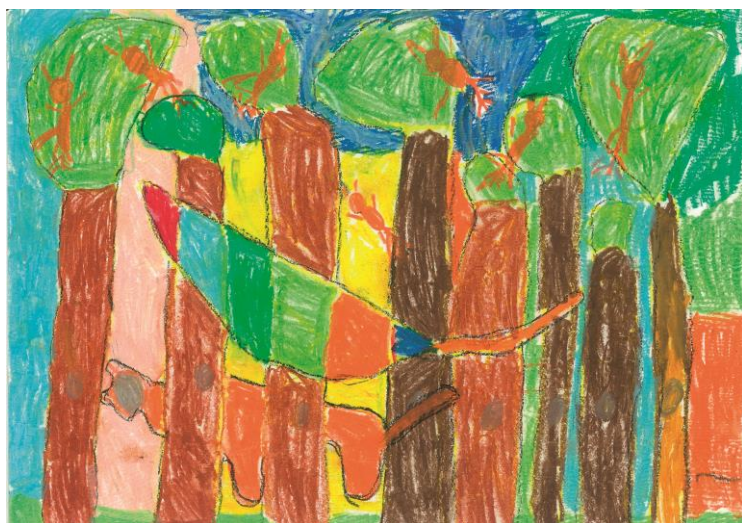
Siedmioletni Witek długo czekał na dzisiejszy dzień. Mama już dawno obiecała chłopcu wyjście na koncert do filharmonii i to właśnie dziś nadeszła wyczekiwana chwila.

- Mamo! Mamo! Kiedy idziemy na koncert?
– zawołał rozemocjonowany Witek.
- Synku, dopiero wieczorem. Idź spokojnie pobawić się na podwórko. Zawołam cię na obiad, a później zaczniemy się szykować.
- Ale mamo... Czas tak wolno leci...
- Cierpliwości, kochanie – uśmiechnęła się dobrotliwie mama. – Poszukaj Jurka i Henia i zajmijcie się czymś wspólnie.
- No dobrze... – odparł Witek i pobiegł w stronę wyjścia. – Łatwo powiedzieć. Już bym chciał, żeby był wieczór – dąsał się malec kopiąc kamień leżący na drodze.
- Witek! Pobawisz się z nami w chowanego? – zawołali Henio z Jurkiem.

- Pewnie! – zawołał ochoczo Witek. Przynajmniej czas mi będzie szybciej płynął – pomyślał.
- To my się chowamy, a Henio będzie liczył – zarządził Jurek.
- No dobra. Raz, dwa, trzy... – zgodził się Henio i rozpoczął odliczanie.

Jurek już pobiegł gdzieś w stronę niewielkiej kupki kamieni, by się za nią schować, a Witek gorączkowo rozglądał się za dobrą kryjówką.

- Gdzie by się tu ukryć... – zastanawiał się chłopiec. – Już wiem! – po chwili wpadł na pomysł i dał nogę w kierunku starej szopki z drewnem opałowym sąsiada. Wszedł do ciemnego, zakurzonego pomieszczenia i przytknął drzwi. Po chwili czekanie na braci nieco go znurzyło i zapadł w głęboki sen. Śniła mu się wyprawa na koncert. Byli muzycy z instrumentami, dyrygent i tłum ludzi klaszczących z zachwytem.



Jakub Furmaniak – „Pióreczko”



Patryk Szczęch – „Rzeczka”

Tymczasem Henio już dawno odnalazł Jurka i bracia zaczęli niepokoić się o Witka.

- A może ktoś go porwał? – zastanawiał się Jurek.
- Nie bądź niemądry. Kto mógł go porwać? Są tu sami znajomi sąsiedzi – odrzekł Henio kryjąc swoje obawy. – Pewnie schował się i czeka, aż go znajdziesz.
- To może jest już w domu? – podrzucił kolejny pomysł Jurek.
- Ale jak go tam nie ma, to mama bardzo się zezłości, że go nie pilnowaliśmy i będziemy mieć szlaban na zabawę. Nie możemy wrócić do domu bez Witka – stwierdził Henio
- No to się rozdzielmy i co 10 minut meldujemy się w tym miejscu z Witkiem czy bez – wymyślił plan działania Jurek.
- No dobra. To ja idę w lewo, a ty w prawo – rozkazał Henio.
- Witek, Witek! Gdzie jesteś?!
- Już się nie bawimy, wychodź z kryjówki! – zaczęli przekrzykiwać się bracia.

Tymczasem mały Witek smacznie sobie spał. Po chwili jednak usłyszał krzyki. Ktoś go wołał po imieniu. Chyba dyrygent ze sceny. Ale czemu miał taki sam głos jak Jurek?

- Ojej! – ocknął się Witek. – Chyba zasnąłem. A jak przegapiłem koncert? – przestraszony malec wybiegł z komórki i krzyknął. – Chłopaki tu jestem! Która jest godzina? Zdążę na koncert?
- No, wreszcie znalazła się zguba – ucieszył się Jurek. – Chodź, idziemy do Henia, bo okropnie się o ciebie martwi. A tak w ogóle to po co siedziałeś tak długo w tej komórce? – zapytał brata.
- Jurek, ja zasnąłem... – zaczerwienił się Witek.
- Już dobrze... – uśmiechnął się starszy chłopiec. – Patrz, tam jest Henio! – zauważył i zawołał brata Jurek. - Heniek! Zguba się odnalazła! Idziemy do domu!
- Ufff... Co za ulga – odparł Henio.
- Chodźcie chłopaki, bo mama będzie się martwić, zrobiło się już późno... – odezwał się zawstydzony Witek.

Mama czekała na chłopców w progu z wyprasowanymi koszulami i spodniami.

- Tak długo bawiliście się, że nie zdążycie zjeść obiadu przed wyjściem. Zrobiłam wam kanapki na drogę. Przebierajcie się migiem i idziemy – powiedziała.

Chłopcy zrobili szybciutką toaletę i elegancko wyszykowani wyszli na koncert.

Do filharmonii nie było daleko, więc postanowili pójść piechotą, bo popołudnie było niezwykle pogodne. Po dwudziestu minutach cała czwórka wśród tłumu stała przed wielkim gmachem Filharmonii Warszawskiej. Nadeszła chwila, na którą Witek tak długo czekał.

- Mamusiu, to już tutaj, prawda? – zapytał rozpromieniony chłopiec.
- Tak synku. Musimy jeszcze tylko kupić bilety – uśmiechnęła się mama. – Poproszę trzy bilety ulgowe i jeden normalny – odezwała się do pani w kasie.
- Proszę bardzo. Czwarty rząd, miejsce piąte, szóste, siódme i ósme – wskazała pani miejsca na sali.

Chłopcy wraz z mamą posłusznie zajęli fotele i z niecierpliwością czekali na upragnione wydarzenie. Nagle za kulisami nastąpiło poruszenie i muzycy zaczęli wychodzić na scenę z lewej i prawej strony. Na widowni dały się słyszeć gromkie brawa witające artystów. Gdy muzycy zajęli swe miejsca i nastroili instrumenty, wyszedł dyrygent – maestro Birnbaum. Pokazał ręką, by orkiestra powstała i elegancko się uklonił. Po brawach wykonał gest informujący muzyków, że mają usiąść i rozpoczął się koncert.

Witek szeroko otworzył oczy i aż wstał z wrażenia. Ta muzyka była taka piękna!

- Mamo, mamoo...Co to za utwór? – zapytał rozemocjonowany chłopiec.
- Witku, to jest IX Symfonia Ludwika van Beethovena. Słuchaj uważnie to później coś cię zaskoczy – szepnęła mama przykładając palec do ust na znak końca rozmowy.

Po pewnym czasie na scenie nastąpiło niewielkie poruszenie. Za orkiestrą po cichu zaczęli ustawiać się w rzędach ludzie z teczkami w rękach.

- Mamo, co się dzieje? – zapytał Witek.
- Synku, bądź cierpliwy, zaraz się przekonasz – uśmiechnęła się mama.

Chwilę później na sali dał się słyszeć przepiękny śpiew. To chór zabrzmiał na tle orkiestry. Witek aż westchnął z zachwytem.

- Ach... Ale ten utwór jest cudowny...

Z ostatnim dźwiękiem dzieła zauroczony tłum zaczął klaskać. Witek dołączył się do tych owacji. Koncert się skończył, ale malec cały czas słyszał melodię chóru. Wracając do domu nawet ją podśpiewywał.

- O radości iskro bogów, kwiecie elizejskich pól...Mamusiu, dziękuję że zabrałaś nas na

ten koncert – Witek przytulił mamę z wdzięczności.

- Cieszę się, synku, że jesteś zadowolony – ucieszyła się mama.

Witek uznał ten dzień za wyjątkowo udany. Postanowił namówić mamę na kolejne wizyty w filharmonii. Koncert spowodował, że muzyka zagościła w serduszkach chłopca na zawsze.

Witold Lutosławski po raz pierwszy był na koncercie mając siedem lat.

Ushyzał wtedy IX Symfonię Ludwika van Beethovena w wykonaniu filharmoników warszawskich pod dyрекcją Zdzisława Birnbauma.

Rozdział III

O tym, jak Witek skomponował swój pierwszy utwór

- La, la, la...tiru, riru, tiru, riru, ram pam pam... - dziewięcioletni Witek nucił wesołą melodię, która chodziła mu po głowie od samego rana.

- Co tam mruyczysz pod nosem, synku? – zapytała mama.

- A nic takiego, mamusiu – odpowiedział chłopiec. - Jest już może gotowe śniadanie?

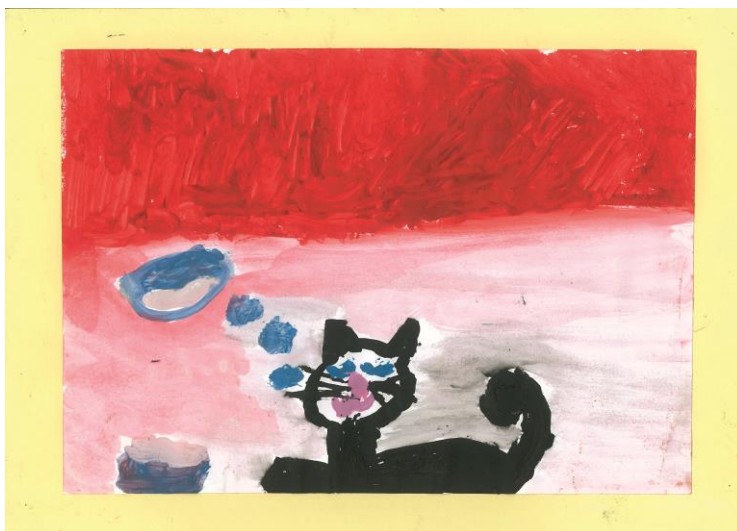
- Tak. Zjadaj i zmykaj do szkoły, bo się spóźnisz – odparła mama.

Witek w pośpiechu chwycił kanapkę z serem w rękę i wybiegł z domu, bo faktycznie zrobiła się późna pora, a pani bardzo nie lubiła spóźnialskich. Po drodze do szkoły chłopiec cały czas śpiewał pod nosem melodię, która nie dawała mu spokoju.

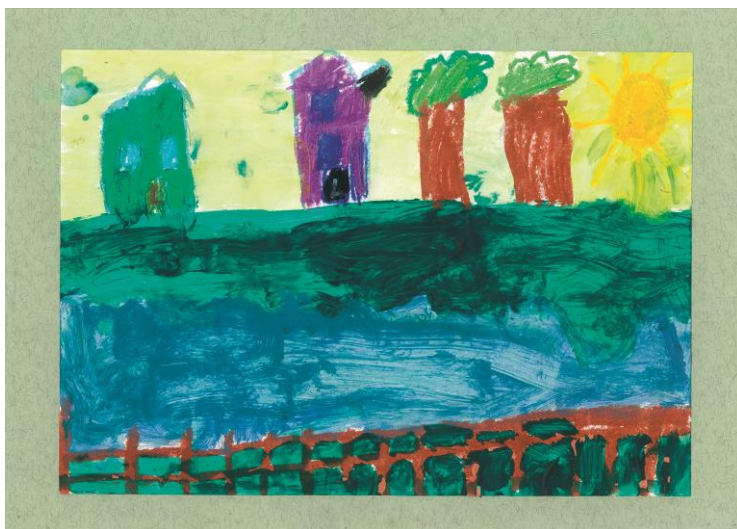
- Już nie mogę wytrzymać! Ta muzyka siedzi mi bez przerwy w głowie – burknął pod nosem zdenerwowany malec. Nawet dostosował krok w rytm nuconej piosenki.

- Cześć, Witek! Napisałeś wypracowanie? – zawołał wesoło Wojtek, kolega z klasy.
- Hej, hej, ziemia do Witka...
- A, cześć Wojtek – ocknął się chłopiec. Dobrze, że jesteś, bo może zapomnę wreszcie o tej okropnej melodii.
- Jakiej melodii? – zainteresował się Wojtek.
- La, la, la... tiru riru, tiru riru, ram pam pam... Śpiewam to, odkąd się obudziłem i już mam dość – odrzekł Witek.
- Napisałeś wypracowanie o tym, kim chcesz być w przyszłości? – zmienił temat chłopiec.
- Ja chciałbym być strażakiem. Ratowałbym ludzi z pożarów i wszyscy uważaliby mnie za bohatera. A ty?
- Wiesz, ja kocham muzykę. Może będę pianistą... Ale słowo daję, że dziś ta muzyka mnie wykończy – zaśmiał się Witek. – Wojtek, słyszysz? To dzwonek na lekcję. Biegniemy! Po chwili zdyszani chłopcy wpadli do klasy i szybko zajęli miejsca w ławkach. Na szczęście pani jeszcze nie było, bo by się zdenerwowała.
- Dzień doo - bryy! – krzyknęła chórem cała klasa 4a, w momencie, gdy pani weszła do sali.
- Dzień dobry, dzieci. Siadajcie. Kto przeczyta mi swoje wypracowanie? Nie ma chętnych? Może Hania – zaczęła lekcję wychowawczynie.

- Jak będę duża to zostanę lekarzem – czytała Hania.
- La, la, la... tiru riru, tiru riru, ram pam pam... – wyrwało się Witkowi.
- Proszę o ciszę! Kto tam mruczy pod nosem! – krzyknęła pani. – Teraz Wojtek zaprezentuje co nam przygotował.
- Gdy dorosnę zostanę strażakiem i będę ratował ludzi – rozpoczął uczeń.
- La, la, la... tiru riru, tiru riru, ram pam pam... – po raz kolejny wysnęło się Witkowi.
- Dostyc tego! Przerwała zirytowana nauczycielka. Witek, teraz twoja kolej.
- Proszę pani, ja niechący... Od rana nucę tą melodię nawet już nieświadomie – spuścił głowę skruszony malec.
- Dobrze już dobrze... Czytaj wypracowanie – udobruchała się pani.
- Moim marzeniem jest zostać pianistą. Chcę grać tak pięknie jak moja mama – zaczął czytać Witek.
- A może zostaniesz kompozytorem? Takie melodie dziś wymyślasz... – zaśmiała się wychowawczyni.



Jagoda Roczon – „Kotek”



Jakub Kosicki – „Rzeczka”

Witek zaczął zastanawiać się nad słowami pani. Nie mógł wysiedzieć do końca lekcji. Wiedział już, co zrobić, żeby pozbyć się natrętnej melodii. Lekcje wyjątkowo się dłużyły. Z ostatnim dzwonkiem chłopiec wybiegł jak strzała w kierunku domu.

- Mamo, mamoo! – krzyknął podekscytowany chłopiec po przekroczeniu progu domu.

- Co tam synku? Pali się? – odrzekła rozbawiona mama widząc błysk w oku syna.

- Mamusiu potrzebuję kartkę papieru nutowego i ołówek! – zawołał Witek.

- Proszę – podała potrzebne chłopcu rzeczy mama.

- Dzięki! – odparł Witek, po czym zamknął się w pokoju, w którym stało pianino. Po chwili słychać było dobiegające zza drzwi różne dźwięki. Parę godzin później Witek zaprosił mamę do pianina i z dumą zagrał utwór.

- Co to jest, synku? Nie znam tego dzieła – zapytała zainteresowana mama.

- Ja to napisałem, mamusiu. Dla ciebie. Od rana ta melodia chodziła mi po głowie.

- Ależ to jest przepiękne, synku! – zawołała wzruszona mama. – Niesamowite, że sam skomponowałeś ten utwór.

- To jest *Preludium* na fortepian – uśmiechnął się skromnie chłopiec.

- Jestem z ciebie taka dumna – powiedziała mama. Po czym sama zagrała kompozycję syna. W momencie, gdy Witek przelał natarczywą melodię na papier i zagrał ją na pianinie, ta dała mu spokój i nie zaprzętała mu więcej myśli. Od tej chwili melodie zaczęły odwiedzać Witka coraz częściej, ale chłopiec miał już na nie sposób. Tak jak *Preludium* powstały jeszcze *Drobne utwory* i *Kołysanka*.

Witold Lutosławski rozpoczął bardzo wczesnie tworzyć. Swój pierwszy utwór „Preludium” skomponował w 1922 roku.

W dalszej kolejności powstały „Drobne utwory na fortepian” – 1923 rok i „Kołysanka” – 1926 rok.

Niestety większość wczesnych utworów Witolda Lutosławskiego powstałych między 1922 a 1937 rokiem zaginęła lub uległa zniszczeniu podczas Powstania Warszawskiego w 1944 roku.

Rozdział IV

O tym, jak Witek zamarzył, by grać na skrzypcach

Trzynastoletniemu Witkowi od dłuższego czasu chodziła po głowie pewna myśl. Chłopiec marzył, żeby nauczyć się grać na skrzypcach. Tylko jak o tym pomyśle powiedzieć mamie? Rodzina żyła raczej skromnie. Witek musiał nawet zrezygnować z lekcji kompozycji u profesora Śmidowicza, gdyż były one po prostu za drogie. Chłopiec bardzo żałował, że tak się stało.

- Heniu, powiedz, jak mogę zarobić trochę pieniędzy? – zapytał brata Witek.
- No, jest parę sposobów... Ale po co ci pieniądze? – zainteresował się Henio.
- Mam jedno marzenie, które chciałbym spełnić, ale wolałbym żeby mama nic o nim nie wiedziała – odparł Witek.
- Słyszałem, że pan Maliniak chce nająć kilka osób do pomocy przy zbieraniu wiśni. Poza tym ty możesz sprzedawać swoje utwory i dawać koncerty – poddał pomysł starszy z braci.

- No tak! To jest dobry pomysł! – wykrzyknął uszczęśliwiony chłopiec i pobiegł do sąsiada dowiedzieć się o możliwość zarobku.

Pan Maliniak chętnie zgodził się zatrudnić Witka. Chłopiec codziennie rano wychodził do sadu zrywać wiśnie i wracał do domu dopiero po południu. Mimo ciężkiej pracy, pieniędzy na lekcje było nadal za mało, dlatego też chłopiec postanowił dawać koncerty w pobliskim kościele. Musiał to jedynie uzgodnić z księdzem proboszczem.

- Szczęść Boże! – przywitał księdza Pawła młodzieniec.
- Szczęść Boże, Witku, co ciebie do mnie sprowadza? – zapytał z zainteresowaniem proboszcz.
- Proszę księdza, czy mógłbym grać co tydzień w kościele koncerty? Bardzo potrzebne mi są pieniądze, a może to przyniosłoby mi parę dodatkowych groszy...
- Witku, ja nie mogę zmusić nikogo do zapłaty za koncert, ale możesz grać dla ludzi, a jeśli ktoś doceni twoją muzykę i cię nagrodzi nie będę miał nic przeciwko – odparł ksiądz Paweł.

- Dziękuję! – krzyknął zadowolony chłopiec.

Koncerty spotkały się ze sporym zainteresowaniem i wysiłki opłaciły się, gdyż przybyło mu trochę gotówki, jednak to wciąż było za mało. Ciężka praca przy zbiorach oraz koncerty spowodowały, że chłopiec był już naprawdę zmęczony, jednak nie zamierzał się poddać i dalej wytrwale pracował. Mama zaniepokojona zachowaniem syna zapytała:

- Witku, dlaczego tak intensywnie pracujesz? Myślałam, że twój zapal skończy się po tygodniu, a tymczasem on trwa i trwa, a ty wyglądasz coraz marniej. Nie mogę dopuścić byś się rozchorował...
- Mamusiu, ale ja muszę i potrzebuję... – odrzekł chłopiec.
- Ale na co kochanie? – zapytała mama.
- Nie mogę ci powiedzieć, mamusiu, nie chcę cię obciążać.
- Witku, zaczynam się poważnie martwić. Musisz mi powiedzieć na co tak ciężko pracujesz, albo się to wszystko kończy. Przeskrobałeś coś? – zapytała srogo zaniepokojona mama.
- Nie, nie o to chodzi!
- No więc o co?

- Bo ja... Bo ja marzę, żeby nauczyć się grać na skrzypcach... – spuścił głowę chłopiec.
- Synku... – przytuliła malca mama. – Pomogę ci opłacić te lekcje. Nawet znam kogoś, kto ci ich chętnie udzieli.
- Mamo, ale ja wiem, że ty nie masz pieniędzy... – odpowiedział Witek.
- Ostatnio jest trochę lepiej, poza tym na rozwój twojego talentu nie szkoda środków. Jutro zapiszę cię na zajęcia do pani Lidii Kmitowej, podobno chętnie udziela dzieciom lekcji. I koniec ze zbieraniem wiśni, Witku. Jesteś jeszcze dzieckiem i nie możesz odbierać sobie najlepszych chwil w życiu. Koncerty możesz grać, bo wiem, że ludzie je uwielbiają, nasłuchałam się sporo pochwał na twój temat – powiedziała z uśmiechem dumna mama.
- Dziękuję ci, mamusiu! – krzyknął chłopiec rzucając się mamie na szyję.
- Już dobrze, synku, a teraz czas na wypoczynek, bo powoli dzień chyli się ku końcowi – ucałowała mama syna ze wzruszeniem.

*Witold Lutosławski rozpoczął naukę gry na
skrzypcach w 1926 roku
u Lidii Kmitowej.
Miał wówczas trzynaście lat. Lekcje kontynuował
przez 6 lat. W 1927
roku Lidia Kmitowa namówiła Witolda na
prywatne lekcje kompozycji
u Witolda Maliszewskiego.*



Weronika Chimiuk – „Rzeczka”



Maciej Kochański - „Kotek”